ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. lipca 1921. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . . . . 500 Marek, półroczna . . . 250 „, kwartalna . . . . 125 „, w Ameryce . . . 1 dolar. Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa Biskupów polskich do wiernych.

Naród nasz wskutek wyniszczenia wojennego znalazł się w ciężkiem położeniu. Miljonom naszego ludu zabrakło chleba i odzieży, dzieciom kropli mleka. Szlachetne narody z Starego i Nowego Świata bez różnicy religji pospieszyły nam z pomocą. Episkopat polski, przez którego ręce w znacznej mierze przepływa fala datków na naszych głodnych, uważa za swój obowiązek oświadczyć wszystkim bez wyjątku dobroczyńcom naszym, na pierwszem miejscu Ojcu św. Benedyktowi XV, następnie szlachetnemu obywatelowi Ameryki Hoowerowi, Genewskiemu Komitetowi ratowania dzieci, Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi, Rycerzom Kolumba, a niemniej drogim naszym rodakom w Ameryce z X. Biskupem Rhodem na czele i Wydziałowi Narodowemu w Chicago swoją serdeczną, głęboką podziękę.

Obok obowiązku wdzięczności względem tych wszystkich, co nas ratowali w naszej biedzie, nie może wszakże Episkopat polski zapomnieć o innej powinności, jaka z tytułu urzędu pasterskiego na nim ciąży, obowiązku przestrzegania wiernych przed niebezpieczeństwami grożącemi ich wierze. Niebezpieczeństwa te zagrażają między innemi ze strony niektórych stowarzyszeń protestanckich, jak metodystów, adwentystów, anabaptystów, kwakrów, badaczy Pisma św., a także od naszych nieszczęśliwych odstępców od wiary ojców, którzy w Ameryce utworzyli tak zwany „kościół polski niezależny“. Sekty te, aby mogły znaleźć wśród nie ugruntowanych we wierze katolickiej tem łatwiejsze powodzenie, przychodzą tu i ówdzie potrzebującym z materjalną pomocą, zakładają dla polskiej dziatwy szkoły z internatami. Osobno wspomnieć tu musimy o tak zwanych Chrześcijańskich stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej, znanych pod nazwą I. M. C. A. i I. W. C. A., które swą humanitarną akcją wśród naszego wojska zjednały sobie zasłużoną sympatję, jednak pod względem religijnym ideologją swą protestancką przedstawiają poważne niebezpieczeństwa, zaszczepiają, szerzą bowiem zasady niezgodne z nauką Kościoła katolickiego, zasady międzynarodowego, adogmatycznego chrześcijaństwa.

Wobec tych wszystkich niebezpiecznych prądów i objawów Episkopat polski zwraca się do duchowieństwa, wiernych, młodzieży z głosem przestrogi przed szkodliwą dla Kościoła katolickiego działalnością religijną wspomnianych i im podobnych stowarzyszeń protestanckich. Młodzież nasza katolicka winna Chrystusa i życia chrześcijańskiego szukać jedynie w zrzeszeniach katolickich pod kierownictwem Kościoła katolickiego i łączyć się w związki międzynarodowe z młodzieżą katolicką innych krajów.

Do całego zaś społeczeństwa zanosi Episkopat prośbę o materjalne poparcie dla wszystkich zrzeszeń młodzieży, stojących na gruncie katolickim, by ją uwolnić od pokusy szukania pomocy u bogatszych, ale innowierczych stowarzyszeń.

Biskupi przypominamy dalej, iż moralnem prawem naturalnem i chrześcijańskiem wzbronione są pod grzechem ciężkim wszelkie tańce niemoralne, a więc i te, które świeżo przyszły do nas z zagranicy.

Nie możemy też pominąć tej sposobności, żeby nie wyrazić głębokiego oburzenia na bezbożną modę, która przez stroje kobiet, coraz to mniej zgodne z zasadami przyzwoitości, zmysłowość podnieca i skromności chrześcijańskiej ciężkie przynosi szkody.

Biskupi kilkakrotnie napiętnowaliśmy zarazę anarchji, komunizmu, lichwy, paskarstwa, strajków nie uzasadnionych, kurczenie miłości Ojczyzny do pożytków osobistych i partyjnych. Teraz ponownie głos nasz potępienia podnosimy przeciw tym objawom i nadużyciom i wzywamy społeczeństwo do zgody obywatelskiej, do oszczędności w życiu codziennem, do przestawania na małem, do pomnożenia pracy, gdyż tylko cnotą powszechną swoich dzieci Polska podoła wszystkim państwowym zadaniom i wytrzyma współzawodnictwo z innemi narodami.

W imieniu biskupów polskich
Kardynał Prymas *Edmund Dalbor*.

Z powodu agitacji sekciarskiej wśród naszego ludu.

W pewnem mieście podniesiono w bardzo poważny sposób alarm na trwogę, że w pow. X. już jest zorganizowany kościół narodowy z biskupem itd. Zaniepokoiło mię to, a jeszcze bardziej zdziwiło, bo znałem tamtejszych księży jako bardzo gorliwych, czujnych i roztropnych. Spotkawszy jednego z nich, pytam z pewnym żalem, dlaczego dopuścili do czegoś podobnego? W pierwszej chwili przeraził się, zaczął pytać, skąd, kto, jak. Usłyszawszy moje wyjaśnienia, roześmiał się pobłażliwie z odcieniem ironji i rzekł: „Niewieścia ścisłość wywiadowcza, wyzyskana przez sztabowców mających za wielkie oczy!“ Opowiedziałem ten wypadek jako wielce charakterystyczny i on pobudził mię do bliższego rozpatrzenia tej sprawy, którego wyniki chcę podać w niniejszym artykule.

Zwracałem już kilkakrotnie uwagę w „Gazecie Kościelnej“ na to, że najbliższe lata będą dla nas czasem próby,

że będziemy, a raczej jesteśmy świadkami szukania „wiary“, że będziemy przedmiotem ataków ze strony tych, którzy w ten sposób będą chcieli odwrócić uwagę od siebie itd. Wówczas już narzucały się pewne działania, któreby udaremniały zamierzenia strony przeciwnej i wiele już w tym kierunku uczyniono po parafiach. Ale niebezpieczeństwo się wzmogło; to, co się przewidywało, zaczyna się objawiać. Rozpoczęło działanie kilka sekt protestanckich i hodurowcy („Kościół narodowy“). Działają metodyści, kwakrzy, anabaptyści. Siedzibą anabaptystów jest Łódź i tam drukują swe pisma i kartki ulotne. Tu i ówdzie mają „kaznodziejów“, którzy miewają mowy i prowadzą ścisłą ewidencję uczestników, stwarzają pewne instytucje dobroczynne — jedni używając ich pośrednio, drudzy bezpośrednio do propagandy; w Krakowie n. p. mają na utrzymaniu 60 akademików, płacąc im po 2000 Mk. mies., przy pomocy których rozrzucają pisma, broszury i książki.

Wzięci jako całość, nie są siłą, ale ostrzeżeniem, że mogą się nią stać. Na to niebezpieczeństwo zwrócił Episkopat polski uwagę i zawezwał duchowieństwo do pracy. Naszą rzeczą jest nie tylko działać, ale działać roztropnie, planowo i celowo. Niektóre dotychczasowe kroki robią na mnie wrażenie szerzenia popłochu, paniki, a inne uważam za fatalne błędy, które ułatwiają przeciwnikowi pracę: kompromitację księży, zohydzanie ich w ten lub inny sposób. Musimy działać z rozmysłem i sprawnie.

Może nie doraźnym, ale koniecznym środkiem, to usunięcie z życia naszego tego wszystkiego, co daje jakiekolwiek pozory do oskarża . chodzi tu przeważnie o tryb życia i sprawy materjalne między parafjanami a duszpasterzami. Rewizja tego punktu może nawet bardzo daleko iść powinna, a w każdym razie postawiłbym zasadę, która jest tylko powtórzeniem kanonu nowego kodeksu [1]), że posługi duchowne należałoby spełniać bezpłatnie, a zapłaty żądać tylko za okazałość. Jest to wskazanem zwłaszcza w okolicach zradykalizowanych, a obowiązkiem wobec ubogich. Nie powinien nigdzie zajść ani jeden taki wypadek, że ksiądz wziął np. za pogrzeb od ubogiego.

Działanie bezpośrednie zawierałoby następujące punkty: rejestrowanie każdego faktu, każdej broszury, kartki ulotnej i źródła, z którego wyszła. Będzie to rzeczą Kurji, Zarządu Związku kapłanów i redakcji pism diecezjalnych. Przeciwdziałanie winno być indywidualnem. Zdaje mi się, a raczej o tem jestem przekonany, że nie należy, a nawet nie wolno mówić o metodystach itp. publicznie na ambonie dlatego, że dwu czy trzech ludzi w parafji otrzymuje „Ameryka-Echo“ lub coś podobnego, bo to szerzy popłoch i wyolbrzymia pyłki do rozmiarów gór.

Kazania mówić takie, któreby bez wymieniania sekt i ich nazwisk uodporniały lud przeciw wszelkiej propagandzie. Dla zorjentowania się w błędach, należałoby przypomnieć sobie zasady tych wszystkich sekt. W tym celu rozpoczyna „Gazeta Kościelna“ drukowanie artykułów na ten temat.

Zważywszy nadto, że propaganda ta opiera się na trzech motywach, które występują we wszystkich mniej lub więcej silnie, mianowicie: wybór księdza przez parafjan, język ojczysty w nabożeństwie i szukanie wzruszeń religijnych, należy z nich wyciągnąć pewne konsekwencje. 1. Częste sprzeciwy przeciw księżom, prezentowanym przez prywatnych kolatorów, świadczą, jak niewspółmiernym naszym czasom jest patronat, a chęć utrzymania czy sprowadzenia księdza według swego upodobania świadczy o braku zaufania wiernych do przełożonych duchownych. I tu przyznać trzeba, że jest to poniekąd po części i naszą winą. Jest to ujawnieniem się tego niezadowolenia i krytyk, z jakiemi spotykają się niekiedy rozporządzenia biskupie wśród pewnej, choć nielicznej części kleru, a nie mając sami szacunku i sami uważając się zawsze za mędrszych niż władza, nie mogli ci pasterze wpoić tego poszanowania i zaufania w wiernych.

2. W sprawie języka należy pójść jak najdalej na rzecz mowy ojczystej, jak to zaczyna się już uznawać gdzieindziej, a przedewszystkiem na miejsce nieszporów po łacinie śpiewanych przez organistę w wielu kościołach parafjalnych zaprowadzić psalmy po polsku i dopuścić pieśni polskie w czasie mszy śpiewanej zamiast dotychczasowych Kyrie, Gloria, Credo itd. Sprawa ta, im prędzej wejdzie w życie, tem będzie lepiej. 3. Może nie tak łatwem, ale najważniejszem zwalczaniem nowych ruchów będzie ożywienie życia religijnego wiernych. Innem nieco musi być kazanie, inną przemowa przy spowiedzi i inny sposób sprawowania obrzędów liturgicznych. Wśród pouczania czy „karcenia“, musi tętnieć przekonanie, zapał i namaszczenie, trzeba się starać wstrząsnąć słuchacza i obudzić w nim miłość i uwielbienie Boga. Zniknąć muszą mechaniczność i bezduszność w ceremonjach a uwidocznić się namaszczenie i przejęcie. A już rozumie się samo przez się, że ambona nie ma być trybuną polityczną, lub miejscem porachunków osobistych.

Zdaję sobie sprawę, że nie jest to wszystko, co w tej sprawie powiedzieć należy, że za „kościołem narodowym“ jest koncepcja polityczna, ta sama, która stwarza sztucznie ukrainizm prawosławny, czy prawosławie ukraińskie. Musimy wytężyć wszelkie siły, by ruchowi temu nie pozwolić urość do mocy, bo wówczas staną na jego czele więksi karjerowicze i bardziej nieobliczalni ludzie niż Huszno, Fortuna, czy Hodur, czy jak się tam nazywają ci wszyscy „bez skazy“ prorocy.

X. T. D.

Zjazd Katolicki w Warszawie.

Odezwa Komitetu Organizacyjnego.

Potrzebę Katolickiego Zjazdu w stolicy wyczuwało całe społeczeństwo nasze i kiedy powstał zamiar powołania Komitetu Organizacyjnego, ten natychmiast zatwierdzonym został przez Arcybiskupa Warszawskiego i uzyskał błogosławieństwo tak Jego Eminencji Kardynała Kakowskiego, jak też całego polskiego Episkopatu z Prymasem Jego Eminencją Kardynałem Dalborem na czele.

Oto streszczone główne powody, dla których potrzeba takiego Zjazdu została uznana:

1. Zacząć chcemy nowe bytowanie polityczne i społeczne Ojczyzny naszej od uroczystego: „Święć się Imię Twoje“.

2. Pragniemy oddać Bogu hołd wdzięczności za cud Zmartwychwstania Polski i za cud Wisły.

3. Przypomnieć i utrwalić w Narodzie katolickie tradycje i zaświadczyć, że Polska pragnie, jak dawniej, być przedmurzem chrześcijaństwa dla Zachodu, misjonarzem kultury katolickiej dla Wschodu.

4. Chcemy oprzeć na fundamencie wiary i na przepisach etyki chrześcijańskiej budowę gmachu przyszłej państwowości naszej, a więc rodziny, prawodawstwa, szkolnictwa, sztuki, wychowania i obyczaju narodowego.

5. Zjazd ma nam uprzytomnić, że katolicy są większością, więc mają nietylko prawo, ale obowiązek bronienia religji i jej wpływu na ustrój społeczny w Polsce.

6. Zszeregowanie elementów katolickich, policzenie się doda nam siły i odwagi w obronie zasad wiary i moralności przed rozkładowymi czynnikami wewnętrznymi i płynącymi z propagandy bolszewickiej.

7. Potrzebny jest Zjazd dla zrobienia rachunku sumienia. Długoletnia niewola, rozdział dzielnicowy, wyczerpująca wojna, ogólne trudności życiowe, wykolejenie jednych przez zubożanie, innych przez nieuczciwe bogacenie się lichwą, paskarstwem, gründerstwem i wiele innych przyczyn obniżyło poziom etyki społecznej. Trzeba to zło poznać, żeby je uleczyć.

8. Nowe warunki życia tak ogólno światowego jak i Polski wymagają nowych formuł i nowych dróg. Ażeby

---

[1]) C. 1235 § 2. Pauperes gratis omnino ac decenter funerentur et sepeliantur, cum exsequiis, secundum liturgicas leges et dioecesana statuta, praescriptis.

w wyborze ich nie pomylić się i nie błądzić, trzeba szukać wskazówek i rady u Tego, który powiedział o Sobie, że jest Drogą, Prawdą i Żywotem.

9. Dzielą nas spory i orjentacje polityczne, interesy stronnicze, dzielnicowe, stanowe, dzielą przeróżne podejrzenia i uprzedzenia. Wszystko nas dzieli, a jednym pewnym i silnym łącznikiem dla Polaków . . . . , to katolicka religja, Miłość Boga i Miłość bliźniego: Tę Miłość rozpłomienić, oto lekarstwo cudowne na wszystkie niedomagania nasze. Wiemy dobrze, że cudu tego jeden Zjazd nie sprawi, ale im trud jest cięższy, tem prędzej winien być rozpoczętym.

W Imię Boże rozpoczęliśmy pracę organizacji Zjazdu Katolickiego w Warszawie i do tej pracy, a następnie do uczestnictwa w Zjeździe wzywamy wszystkich Polaków katolików, którym dobro Kościoła i Ojczyzny leży na sercu.

Zjazd odbędzie się w Warszawie, w dniach 6 go, 7-go i 8 go w r z e ś n i a r. b. Obrady Zjazdu odbywać się będą tak na zebraniach plenarnych, jak i w 7-miu sekcjach: a) spraw religijnych, b) spraw społecznych. c) oświatowo wychowawczej, d) prasowo-literackiej, e) dobroczynności, f) stowarzyszeniowej i g) sztuki kościelnej.

Tematy obrad plenarnych i sekcyjnych podajemy w załączonym programie. W związku z organizacją Zjazdu pozostają: nabożeństwa w kościołach, Oratorjum, Akademja, wiece ludowe i uroczysty pochód przez ulice stolicy.

Świadectwem udziału w Zjeździe Katolickim będzie karta uczestnictwa, dająca prawo wstępu na plenarne i sekcyjne zebrania, na nabożeństwa i rezerwowane miejsce w pochodzie. Ta karta kosztować będzie sto marek.

Dla sprawności Zjazdu i dla wygody jego uczestników powołaliśmy do życia cały szereg komisyj: komisję organizacyjną, referatową, prasową, finansową, obchodową.

Komisja obchodowa podzielona została na następujące podkomisje: a) sekretarjat, b) informacyjna, c) przyjęciowa, d) kolejowa, e) teatralno-artystyczna, f) dekoracyjna, g) pochodowa, h) mieszkaniowa, i) aprowizacyjna.

Dwie ostatnie wymienione komisje mają na celu ułatwić uczestnikom pobyt w Warszawie, tak w sprawie mieszkania jak i utrzymania po bardziej przystępnych cenach. Reflektantów upraszamy o szybkie porozumiewanie się z komisjami.

Wszystkie zgłaszania tak do poszczególnych komisyj. jak i po kartę uczestnictwa kierować należy pod adresem: Komitet Organizacyjny w Warszawie Miodowa 13.

Program Zjazdu Katolickiego w Warszawie.

5. Wrzesień, godz. 9-ta wieczór. Zebranie towarzyskie.

Dzień pierwszy.

6. Wrzesień, godz. 8 rano. Nabożeństwo z kazaniem; godz. 10. Pierwsze posiedzenie plenarne.
Mowa prezesa Komitetu organizacyjnego
„ prezesa Zjazdu
„ X. Kardynała, Arcybiskupa warszawskiego
„ prezesa Rady miejskiej m. st. Warszawy.
Mowa 1. Męczennicy i katakumby katolicyzmu polskiego w ostatniej dobie.
Mowa 2. Katolicyzm, a moralna odbudowa Polski.
godz. 3. Posiedzenia sekcyjne:

A. Sekcja spraw religijnych:

1. Prawnopaństwowe stanowisko Kościoła Katolickiego w Polsce. Referat.
2. Stan katolicyzmu w Polsce dzisiejszej. Referat.
Koreferaty: Nowi wrogowie Katolicyzmu w Polsce.
a) Zwolennicy kościoła narodowego i demokratyzacji hierarchji;
b) Agitacja sekt zagranicznych (adwentyści, metodyści, tłumacze Pisma, YMCA).
c) Agitacya komunistyczna.

B. Sekcja spraw społecznych:

1. Sprawa robotnicza i jej rozwiązanie w świetle nauki chrześcijańskiej.
Organizacje zawodowe. Koreferat.
2. Katolicka organizacja ludu wiejskiego
Kulturalno-oświatowa praca wśród ludu. Koreferat.
Liga katolicka. Koreferat.
Akcja Ziemianek. Koreferat.

C) Sekcja oświatowo-wychowawcza:

1. Nasz system szkolny, a wychowanie katolickie. Referat.
2. Sprawa przygotowania nauczycielstwa.
a) Seminarja.
b) Instytuty pedagogiczne.

D. Sekcja prasowo-literacka:

1. Sprawa katolicka w prasie polskiej.
2. Nasza prasa katolicka i jej potrzeby.

E. Sekcja spraw dobroczynnych:

1. Nowoczesne metody akcji opieki społecznej.
2. Towarzystwa dobroczynne.

F. Sekcja stowarzyszeniowa.

1. Stan stowarzyszeń społecznych; ich warunki i potrzeby. Referat.

G. Sekcja sztuki kościelnej:

1. Stanowisko Kościoła do kierunków nowoczesnej sztuki.
2. Dezyderaty co do budowy kościołów.
3. Dezyderaty co do dekoracji kościołów;
a) rzeźba, architektura.
b) malarstwo.

Godz. 9-ta wieczór. Oratoryum X. Gruberskiego.

Dzień drugi:

7. Wrzesień godz. 9 rano Posiedzenia sekcyjne.

A. Sekcja spraw religijnych:

1. Misja religijna Polski w Rosji. Referat.
2. Misje katolickie polskie na dalekim wschodzie. Koreferat.

B. Sekcja spraw społecznych:

1. Sprawy młodzieży rzemieślniczej w Polsce. Referat.
2. Uregulowanie spraw emigracji stosownie do warunków niepodległego państwa. Zadania etyczno religijne z emigracją związane. Referat.
3. Kwestja żydowska. Referat.

C. Sekcja oświatowo wychowawcza:

1. Potrzeby szkolnictwa:
a) powszechnego,
b) zawodowego.
2. Reforma szkolnictwa średniego dla dziewcząt.
3. Stan obyczajowo-religijny i potrzeby szkół średnich.

D. Sekcja prasowo-literacka:

1. Katolickie biuro prasowe. Referat.
2. Walka ze zwyrodnieniem moralnem. Pornografja, pamflet. Referat.
3. Kolporterzy książek i pism. Księgarnie parafjalne. Referat.

E. Sekcja spraw dobroczynnych:

1. Skoordynowanie akcji katolickich towarzystw dobroczynnych.

F. Sekcja spraw stowarzyszeniowych:

1. Sprawa sekretarjatu generalnego.

G. Sekcja sztuki kościelnej:

1. Muzeum diecezjalne. Referat.
2. Muzeum — salon sztuki.

Godz. 3. Drugie posiedzenie plenarne.

1. Obecne zadanie katolicyzmu społecznego w Polsce.
2. Katolicyzm a młodzież.
3. Inteligencja katolicka, czem jest a czem być powinna.
4. Katolicki uniwersytet w Polsce.

Godz. 9 wieczór. Akademia.

Część muzyczna.

1. Powitanie.

2. Katolicyzm a nauka — katolicyzm polski a nauka polska. Mowa.

3. Odrodzenie filozofji katolickiej Mowa.

4. Część muzyczna.

Dzień trzeci.

8. Wrzesień godz. 9 rano Msza św.

Godz. 10. Posiedzenia sekcyjne.

A. Sekcja spraw religijnych.

1. Śluby cywilne a sakrament małżeństwa. Referat.

Akcja obronna katolickiego prawa małżeńskiego. Koreferat.

2. Obrona dnia świątecznego.

B. Sekcja spraw społecznych:

1. Podstawy finansowe akcji katolickiej.

2. Rola kobiety w katolickiej akcji społecznej.

C. Sekcja oświatowo-wychowawcza:

1. Katolickie domy akademickie.

2. Uczelnie filozoficzno-teologiczne dla świeckich.

3. Czynnik społeczny w wychowaniu.

D. Sekcja prasowo-literacka:

1. Ideały chrześcijańskie w dzisiejszej literaturze zagranicą.

2. Towarzystwa wydawniczo-katolickie.

E. Sekcja spraw dobroczynnych.

1. Instytucje dobroczynne komunalne i rządowe.

2. Organizacje dobroczynne dla ofiar wojny.

F. Sekcja spraw stowarzyszeniowych:

Sprawy wewnętrzne poszczególnych stowarzyszeń. Obrady w osobnych lokalach.

G. Sekcja sztuki kościelnej.

1. Muzyka i śpiew kościelny.

Godz. 2. Dziesięć wieców ludowych w różnych stronach miasta.

Godz. 3. Pochód.

Godz. 6. Trzecie posiedzenie plenarne.

1. Dziennik katolicki.

2. Sekretarjat generalny akcji katolickiej; egzekutywa uchwał Zjazdu.

3. Rezolucje sekcji.

4. Mowy zamykające Zjazd.

Godz. 9 wiecz. Raut.

X. CZERWINSKI.

Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego

w czasie napadu ruskiego 1918/9.

(C. d.)

IX. Przystępujemy do najstraszniejszej części obrazu. Okaże się z niej niezbicie, że rząd „ukraiński" postanowił był sobie widocznie zgładzić z powierzchni ziemi wschodnio-małopolskiej polską ludość żyjącą. Ku temu miały służyć liczne aresztowania, internowania i zwykłe morderstwa ludności polskiej

Liczba uwięzionych i internowanych Polaków była wprost zastraszająca. Na Kossaczowie (koło Kolomyi) było ich w barakach ponad 2000, w Jazłowcu 200, w Czortkowie około 300, w Tarnopolu około 1000, w Mikulińcach około 300, w Strusowie około 400, w Złoczowie około 150. Ponadto były i inne punkty koncentracyjne; ile się w nich ofiar znajdowało, nie wiadomo nam dokładnie.

Wyraźnie należy podkreślić, że z liczby tej mała zaledwie część przypadła na jeńców wojennych, reszta to osoby cywilne. Z powiatów przyfrontowych (Rawa ruska, Żółkiew, Sokal, Kamionka strumiłowa, Radziechów, Bóbrka, Jaworów etc.) aresztowano i wywieziono niemal wszystką inteligencyę. Wywożono również bezbronny lud polski. Z jednej np. wsi polskiej (Siemianówka ad Szczerzec koło Lwowa) zabrano 125 osób.

Za co tych ludzi aresztowano? Za to, że się urodzili i czuli Polakami. Aresztujący „Ukraińcy" podawali z całym cynizmem jedynie ten powód.

Jakże się tych biedaków traktowało? Jak najgorszych zbrodniarzy, chociaż — jak powiedzieliśmy — byli to ludzie niewinni, wysoko nieraz na szczeblach hierarchii społecznej postawieni, a zatem powinni byli być traktowani odpowiednio do swego stanowiska społecznego. Wywlekano ich wszystkich z domów z reguły w nocy i spędzano brutalnie do miejsc koncentracyjnych. Na razie trzymano ich, po aresztowaniu, w ciasnych, najprostszym wymogom hygieny nie odpowiadających ubikacjach, po kilkudziesięciu w jednym pokoiku, wśród szyderczych naigrawań ze strony żołnierzy konwojujących, wśród okładania kolbami Zazwyczaj, pod grozą natychmiastowego rozstrzelania, zdzierano z aresztowanych wszystko, co mieli na sobie, więc obuwie, futra, ubrania Jeśli się to nie stało na pierwszym postoju, następowało napewno na dalszych. Koniec końcem do miejsc przeznaczenia przybywali aresztowani prawie boso (wśród zimy), w strzępach bielizny, w podartych żołnierskich płaszczach. Na wpół nadzy przebywali ci nieszczęśliwcy drogę bądź pieszo, a byli między nimi starcy 75 letni, lub w nie opalanych wozach kolejowych, przeznaczonych dla bydła. Na tem miejscu pozwolimy sobie zaznaczyć, że kiedy jedna z polskich delegatek „Czerwonego Krzyża" wyrzucała „ukraińskiemu" ministrowi wojny Witowskiemu, iż ze strony „ukraińskiej" pozbawia się internowanych w porze zimowej obuwia, odpowiedział minister, że „Ukraińcy" muszą to czynić, gdyż ich wojsko właśnie obuwia jak najwięcej potrzebuje. Tak odpowiedział minister! A więc sankcyonował rozbój!

Przytaczamy tutaj wyjątek z listu jednej z aresztowanych grup, jako świadectwo potwornego zbydlęcenia żołnierzy „ukraińskich", a więc tych, którzy w pierwszym rzędzie mieli na sobie nosić honor swojego narodu. List pisany w czasie pochodu tej grupy do miejsca koncentracyjnego przedostał się przez linię frontową na stronę polską. „Nękani i gnębieni — czytamy w liście — a nawet bici wśród najordynarniejszych wyzywań spędziliśmy całą noc w barakach wojskowych w Krasnem. Nie przeszkadzało to miejscowemu żołdactwu równocześnie tuż obok obcować cieleśnie... z prostytutkami (były to dziewki „ukraińskie", zawodowo oddające się prostytucyi). Zaznaczamy tu, że w transporcie naszym nie brakło od pierwszej chwili kobiet polskich jak hr. Dębicka z Jaworowa itd." Przybyli po długiej mitrędze do Buczacza. „Nie brakło i tu — czytamy dalej w liście — kilku niesmacznych epizodów jak naprzykład dalsze kontynuowanie przy świetle lamp prostytucyi wymienionych ruskich dziewek z żołnierzami. ."

Na wpół żywi, przybywają wreszcie aresztowani do miejsc przeznaczenia. Tu czeka ich powolne konanie. Usadowieni bez różnicy płci i wieku w drewnianych barakach, mają na posłanie deski bez sienników, bez słomy, jak np. na Kosaczowie, gdzie na 200 aresztowanych jest zaledwie 600 łóżek. W Tarnopolu umieszcza się ich w więzieniach Sądu obwodowego Aresztowani nie zmieniają bielizny po parę miesięcy, o ile jej wogóle nie zdarli z miejsca żołnierze „ukraińscy". Robactwo mnoży się więc straszliwie. Nastają choroby zakaźne. Chorzy leżą prawie nadzy, przykryci łachmanami, na deskach, gdyż nie mogą się doprosić nawet szczypty wełny drzewnej. Chorych nie izoluje się od zdrowych; wszyscy jedzą z tych samych naczyń, ale jedni i drudzy nie mają nawet tyle pożywienia, co potrzeba do podtrzymania życia. Widzi się więc obrazki jakby z Dantejskiego piekła: biedacy ci, istne widma, tak wynędzniali i głodni, wyszukują śmiecie w błotach i jedzą je, albo obgryzują znalezione kości. Tyfus brzuszny, plamisty, czerwonka, pożerają dziennie dziesiątkami aresztowanych. Faktem jest, że na samym Kosaczowie zginęło tysiąc kilkuset

Polaków [1]). W jak wysokim stopniu szerzy się wśród tych biedaków tyfus, niech świadczy fakt, że trzy polskie delegatki „Czerwonego Krzyża", hr. Dzieduszycka, Dulębianka i Opieńska już przez samą wizytacyę miejsc internowania zarażają się tą straszną chorobą, wskutek czego dwie pierwsze umierają, trzecia tylko po ciężkich cierpieniach odzyskuje zdrowie.

Nie brakło też rozmyślnych morderstw. Wszak w Mikulińcach, mimo układu i zapewnienia bezpieczeństwa, mordują „Ukraińcy" w potworny sposób setki bezbronnych żołnierzy polskich, którzy się im poddali. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż „bohaterowie ukraińscy" dobijali na polu walki rannych żołnierzy polskich. Komendant „ukraiński" w Tarnopolu potwierdził ustnie wobec polskiej delegacyi „Czerwonego Krzyża", iż szesnastu Polaków, wysłanych do robót, w wagonie towarowym zamkniętych, na śmierć zamarzło. Głośnem było straszne morderstwo siedmnastu zgoła niewinnych Polaków w Złoczowie. Znane jest zamordowanie kilkunastu Polaków w lasach byszowskich i spasowskich w sokalszczyźnie i t. d.

Czy można sobie wyobrazić bardziej jeszcze opłakany los nad ten, jaki musieli dzielić Polacy pod rządami ukraińskimi? Czy nie było to skazanie ludności polskiej na zagładę?

Zbrodnie „ukraińskie" we wschodniej Małopolsce zostały urzędowo stwierdzone przez misye koalicyjne i polską komisyę, pod przewodnictwem posła Zamorskiego, wydelegowaną w tej sprawie przez Sejm.

Gdybyśmy nie byli przytoczyli faktów stwierdzających rozpaczliwe położenie Polaków pod rządami „ukraińskimi", to o grozie tego położenia dawałoby nam należyte pojęcie porównanie, jakie między niewolą „ukraińską" a niewolą bolszewicką z r. 1920 przeprowadzają ci Polacy, którzy jedną i drugą niewolę przebyli. Otóż jednozgodnie, czy to inteligenci czy wieśniacy polscy, stwierdzają, że ta druga inwazya a z nią łącząca się niewola t. j. bolszewicka, była rajem w porównaniu z pierwszą t. j. niewolą „ukraińską". Oryentującemu się bodaj ogólnie w stosunkach bolszewickich porównanie to powinno wystarczyć. Jest ono aż nadto wymowne.

* *

Pozbywszy się drogą morderstw, aresztowań, internowań duchowieństwa łacińskiego, inteligencyi polskiej, bardziej uświadomionych narodowo jednostek z ludu polskiego, pozbywszy się tem samem obrońców latynizmu we wschodniej Małopolsce, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, polskość i latynizm na kresach Polski to niemal jedno, poczęli „Ukraińcy" dokładać sił, aby mniej uświadomione narodowo jednostki z ludu polskiego „zukrainizować". Wiedząc, że najpewniejszym środkiem do tego celu jest oderwanie tego ludu od obrządku łacińskiego a przyprowadzenie go do Unii, chwycili się tego środka wprost gwałtownie. Ponieważ nic nie pomogły usuwania księży łacińskich, niszczenie świątyń tegoż obrządku, trzeba było szukać innego sposobu. Nie trudno było go wynaleźć, gdyż był on już od dawna praktykowany przez duchowieństwo unickie. Było nim „łapownictwo dusz", czyli nieprawne przyciąganie łacinników na Unię przy okazzyi udzielania Sakramentów św. Ale jeśli dawniej odbywało się to cichaczem, chociaż dość często, zawsze jednak z pewną rezerwą, to w czasie inwazyi „ukraińskiej" działo się już wprost otwarcie i bez ograniczenia, zwłaszcza, że w tym względzie znalazł kler unicki zupełne poparcie u rządu „ukraińskiego". Kler unicki skorzystał z zupełnego ubezwładnienia duchowieństwa łacińskiego i rozpoczął swą „narodową pracę." Nie krępowany przepisami kościelnemi, gdyż, jak twierdził administrator z Chlebowic wielkich O. Sadowskyj, „prawo kościelne jest teraz za Ukraińcami", kler ruski chrzcił i bierzmował dzieci rodziców łacińskich i błogosławił związki małżeńskie łacińskie i w ten sposób fabrykował „Ukraińców".

Wspomnieliśmy, że w tej „pracy narodowej" znalazł kler unicki poparcie u rządu „ukraińskiego". Tak n. p. „ukraiński państwowy powiatowy komisaryat" w Czortkowie stworzył nową przeszkodę małżeńską, dla szerzenia „Ukrainy". Zabronił mianowicie proboszczom błogosławić mieszanych związków małżeńskich (jedna strona ob. łac., druga obr. gr.), a w razie zgłaszania się takich stron do protokołu przedślubnego, nakazał je odsyłać do starostwa „ukraińskiego" po „zezwolenie". W starostwie, po zgłoszeniu się takich stron, domagano się od strony łacińskiej stanowczo zmiany obrządku i zabraniano głoszenia zapowiedzi i pobłogosławienia związku małżeńskiego w kościele łacińskim.

Przewrotność, ta cecha narodowa „Ukraińców", była również dla urzędów „ukraińskich" środkiem do celu. W tymże Czortkowie zażądano np. od chłopów polskich składania podpisów, iż nie będą mącić spokoju i szkodzić „Ukrainie". Chłopi polscy musieli się naturalnie na to zgodzić i złożyli swe podpisy. Po jakimś czasie począł otrzymywać duszpasterz łaciński raz po raz uwiadomienia z komisaryatu „ukraińskiego", że ten i ów „zmienił dobrowolnie obrządek łaciński na grecki", chociaż odnośnym osobom, jak same wyznały, myśl nawet podobna przez głowę nie przeszła. Wypadków takich było wiele. Podpisy chłopów polskich, w innym zgoła celu złożone, wykorzystano jako niby zgodę z ich strony na zmianę obrządku".[1])

A zatem i Cerkiew unicka miała pomagać rządowi „ukraińskiemu" w tępieniu polskości, a tem samem latynizmu, we wschodniej Małopolsce!

* *

Z przytoczonych dotychczas faktów należy wyciągnąć konkluzyę. „Ukraińcy" starają się niecne barbarzyństwa, jakich się dopuszczali podczas swych rządów we wschodniej Małopolsce, przypisać „konieczności wojennej".

Radzibyśmy i my dopatrzeć się w gwałtach „ukraińskich" tych okoliczności łagodzących. Niestety, nie możemy.

Gdyby te straszne nadużycia były sporadyczne, bylibyśmy skłonni przyznać słuszność tłumaczeniu „ukraińskiemu". Skoro się jednak zważy, że gwałty te to nie jakieś fakta odosobnione, wypadki nader rzadkie, ale powszechne, rozgrywające się na całem terytoryum zajętem przez „Ukraińców," jeśli się zważy, że autorami tych gwałtów był rząd „ukraiński", wojsko i ludność cywilna „ukraińska", że do dzieła zniszczenia elementu polsko-łacińskiego wciągniętą została i Cerkiew unicka, musi się przyjść do przekonania, że gwałty te były dziełem p e w n e g o i ś c i e s z a t a ń s k i e g o s y s t e m u, który na wskróś przesiąkł duszę „ukraińską". W duszy tego narodu musiała być już przedtem zaszczepiona s k r a j n a n i e n a w i ś ć d o l a t y n i z m u i p o l s k o ś c i, a inwazya „ukraińska" nastręczyła tylko sposobności do wyładowania się tej nienawiści na zewnątrz.

* *

Jako kapłanowi katolickiemu z boleścią przychodzi nam wyznać, że nienawiść „Ukraińców" do latynizmu i polskości to w znacznej mierze owoc pracy przeważnej części duchowieństwa unicko-„ukraińskiego", które w swej działalności politycznej kroczyło i kroczy właśnie drogą skrajnej nienawiści do obrządku łacińskiego i bratniej narodowości polskiej.

Dowodów na to twierdzenie dostarcza nam broszura X. M. St. p. t. „*Cerkiew unicka we wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej 1914—1917.*" Do tej broszury odsyłamy czytelnika (str. 48—57).

---

[1]) Por. zeznania świadków w procesie Petruszewicza, „Słowo Polskie" z 28/1 30/1 1921.

[1]) Zob. X. M. St. „Cerkiew unicka we wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej 1914—17", Lwów 1920, str. 57. Autor przytacza dosłownie odnośne rozporządzenie państwowego powiatowego komisaryatu Uw. 1.

W tem miejscu mimowoli ciśnie się na usta pytanie, jakie stanowisko wobec objawów skrajnej nienawiści u kleru i ludu „ukraińskiego" zajął metropolita unicki *Andrzej Szeptycki?*

Nie naszą rzeczą jest sądzić biskupa. Stwierdzamy tylko z bólem, iż wobec o pomstę do nieba wołających gwałtów świeckiego społeczeństwa „ukraińskiego" i niechrześcijańskiego zachowania się kleru unickiego podczas napadu „ukraińskiego" metropolita zajął stanowisko zupełnie negatywne Wielce naprawdę charakterystyczną jest ta okoliczność, iż mimo kilkakrotnego nalegania ze strony najwybitniejszych jednostek społeczeństwa polskiego, aby jako pasterz przestrzegł swój kler i swe owce przed dokonywanem barbarzyństwem, metropolita nie zdobył się ani na słówko przestrogi. Jeśli słuszna jest zasada, iż *„error, cui non resistitur, approbatur"*, to metropolita, którego obowiązkiem było z urzędu przeciwstawić się nieludzkim gwałtom społeczeństwa „ukraińskiego", potępić je, zawrócić swe owce z drogi nienawiści, — nie uczyniwszy tego, mimowoli może dał tym nadużyciom swoją cichą aprobatę, milczeniem swojem utwierdził swe owieczki w przekonaniu, iż droga nienawiści, którą kroczą, jest drogą właściwą.

Kończymy nasze uwagi o stanowisku „Ukraińców" względem łacinników—Polaków w okresie inwazyi „ukraińskiej".

Przytoczone przez nas i autora „Cerkwi unickiej" niezbite fakta świadczą wymownie, iż zarówno kler, jak inteligencya, jak lud, jak też i żołnierz „ukraiński" najbardziej wrogo odnosili się do łacinników-Polaków. Fakta te świadczą, iż wszystkie klasy społeczeństwa „ukraińskiego" wysilały się jakby na osiągnięcie jednego, wszytkim tym klasom wpólnego celu, jakim było zupełne pognębienie obrządku łacińskiego i narodowości polskiej we wschodniej Małopolsce.

Dziewięciomiesięczne panowanie „Ukraińców" było najlepszą zapowiedzią przyszłych mąk i katuszy Polaków pod ich rządami, gdyby się przy tych rządach byli utrzymali. (Dok. nast.)

Kwestja języka narodowego w liturgji.

Kwestja to nie nowa. „Powtarzała się tyle razy w dziejach i ostatecznie dotąd jej nie rozstrzygnięto, chociaż praktycznie poczyniono już w tej sprawie wiele wyłomów na rzecz języków narodowych

Na porządek dzienny przychodzi kwestja języka narodowego w liturgji i u nas w chwili obecnej. Wywołują ją dwa czynniki: potrzeba ujednostajnienia liturgji na obszarze ziem polskich i agitacja ze strony nam wrogiej.

Co do pierwszego czynnika, to zaznaczyć należy, iż stan obecny w różnych dzielnicach przedstawia się rozmaicie i tak: na Śląsku Cieszyńskim poza Mszą św. językiem liturgicznym jest język polski, w b. Zaborze rosyjskim tylko łaciński, rozciągając się nawet na dziedzinę t. zw. nabożeństw dodatkowych, Małopolska znowu zajmuje stanowisko pośrednie.

Co się tyczy agitacji wrogiej Kościołowi, to obserwujemy znowu w niej, iż zwolennicy t. zw. kościoła narodowego w swoich atakach natury religijnej nie uderzają na naukę Kościoła, ani nawet tak bardzo na dyscyplinę, lecz głównym ich taranem stał się język polski w liturgji.

Czy są słuszne argumenty za spolszczeniem liturgji? Rozważmy je, osądzając najpierw stan obecny.

Wejdźmy do kościoła wiejskiego na nieszpory niedzielne w b. Królestwie i Małopolsce. W Królestwie śpiewa nieszpory organista (wyjątkowo z kilku poduczonemi osobami), w Małopolsce lud. Skutek tego: w Królestwie kościół pusty, w Małopolsce przepełniony. Inny przykład. Pogrzeb na Śląsku Cieszyńskim, a w innych dzielnicach Polski. Na Śląsku oprzeć się wzruszeniu nie można, gdy lud zaintonuje: „Zmiłuj się nademną Panie", a gdzieindziej słucha się co najwyżej obojętnie, jak ksiądz z organistą wyciąga „Miserere mei Deus". To samo jest przy każdym innym obrzędzie. Zupełnie odmienne wrażenie na słuchaczach robi odmawianie modlitw rytualnych przy chrzcie, czy Sakramencie małżeństwa, na Śląsku, niż w reszcie Polski.

Praktyka zatem wykazuje, iż język narodowy dodaje ceremonjom uroku i podnosi wiernych na duchu.

Czy jest coś, co przemawia przeciw językowi narodowemu? Wysuwa się często sprawę jednolitości w Kościele. Jednolitość ta jednak powinna być duchowa, nie formalna Jeżeli w czemś strona zewnętrzna utrudnia zrozumienie ducha, to należy poświęcić formę treści.

Nie może być też mowy o sporach w środowiskach mieszanych narodowościowo, co przeciwnicy języka narodowego wysuwają jako jeden ze swoich argumentów. Praktyka temu przeczy. Wszakże Śląsk Cieszyński, zwłaszcza w okresie niewoli, mógł być przedewszystkiem narażony na te spory, a mimo to ich nie było. W sprawie nabożeństw publicznych układano się co do języka o pewne niedziele, czy godziny, a język przy sakramentach i sakramentaliach zależny był od życzenia strony, na rzecz której udzielało się sakramentu.

Nic zatem nie przemawia przeciw językowi narodowemu, a wszystko za nim, bo i to nawet, że przez wprowadzenie języka polskiego do liturgji wytrąci się z ręki najwalniejszy oręż zwolennikom „kościoła narodowego".

Pewne wyjątki w tej reformie mogą i powinny być. Przedewszystkiem Msza św. powinna pozostać w języku łacińskim. Domaga się tego i potrzeba zaznaczenia jedności Kościoła i wzniosłość tej świętej ofiary. Tak samo forma absolucji przy spowiedzi, ewentualnie zasadnicze formy innych sakramentów, śpiew natomiast liturgiczny i wszelkie dodatkowe modlitwy powinny stanowczo uledz „unarodowieniu". *X. Fr. Błotnicki.*

Przed czy po kazaniu?

Z pracą duszpasterską na parafji złączone jest ściśle ogłaszanie ludowi mniej lub więcej pastoralnych komunikatów, t. zw. „zapowiadań". Po różnych diecezjach i różnych parafjach różnie się to odbywa. W jednych zapowiadają duszpasterze przed Mszą św. (sumą) po aspersji, w innych w czasie sumy przed kazaniem, a największa liczba parafij praktykuje z dawna zwyczaj zapowiadania po kazaniu. Po kazaniu czyta się zapowiedzi, arkuszowe wypominki i cały szereg ogłoszeń władz duchownych i świeckich.

Ponieważ chwila zapowiadania, przed czy po, nie jest de fide, zatem wolno w tej sprawie parę słów powiedzieć.

1. Przedewszystkiem pozwalam sobie mocno wątpić, czy czas po kazaniu stosowny jest do tego, by drugie „kazanie" zaczynać. Wątpliwość swoją uzasadniam następującemi argumentami: 1. Czytanie wypominków w przeciętnej parafji trwa blizko kwadrans, — a są parafje, gdzie czas ten jest znacznie dłuższy. Odczytanie zapowiedzi trwa również w większych zwłaszcza parafjach kwadrans. Gdy do tego dołączy się jeszcze szereg ogłoszeń brackich, czy terminów Mszy św. i t. p. to upływa blizko pół godziny, w którym to czasie ludzie wprost nudzą się w kościele i czekają, kiedy ten ksiądz skończy. Wiem z własnego doświadczenia, że te „półgodzinne" wypominki etc. odstraszają od sum inteligencję, która czasem i dlatego dopiero na prefację przychodzi a kazanie zwykle opuszcza. Nie potrzeba dodawać, że tymczasem celebrans czeka ze Mszą św. i świece się palą, co także dzisiaj coś znaczy. Jednem słowem, niepotrzebnie przedłuża się nabożeństwo, co podobno nie jest wskazanem według nowoczesnej pastoralnej.

2. Kazanie i Msza św. powinny się ściśle ze sobą łączyć, tak było dawniej, takie jest i dziś przekonanie wiernych. Pocóż tedy między te dwie części składowe liturgji, między rzeczy najświętsze (bo kazanie porównywa któryś z Ojców Kość. do Najśw. Ciała P. J.) wnosić jakiś mniej lub więcej świecki element, jakąś nowinę, że temu zginęło cielę, a tamten zgubił pieniądze albo jakieś polecenie fizykatu czy starostwa. Powiedziałbym nawet, że zapowiadanie takich rzeczy z ambony i to w takim czasie — nieraz wobec wystawionego Najśw. Sakramentu — jest wprost profanacją miejsca świętego i u głębiej myślących wiernych może wywołać zgorszenie i na samego księdza wpływa niedobrze, bo wyrabia w nim przekonanie, że z ambony wszystko wolno zapowiadać. Możnaby jeszcze i ten argument przytoczyć, że ludzie zawsze do kościoła spaźniali się i spaźniać się będą. Wprawdzie grzech w tym wypadku zależy nie od opuszczonej części Mszy św. lecz od czego innego. Czyż jednak objektywnie nie lepiej, że się ktoś spóźnił na wypominki i zapowiedzi a nie na Mszę św. i kazanie? Z tych powodów sądziłbym, że czytanie wypominków i różnych innych ogłoszeń, powinno się odbywać stanowczo przed Mszą św. Najstosowniejsza chwila po asperzji od ołtarza. Jeśli jednak już koniecznie ma być zapowiadanie w czasie sumy — to najmniej odpowiedni czas jest „ogłaszać" po kazaniu. a już chyba odpowiedniejszy przed kazaniem. (Niektórzy przed odczytaniem, a inni po odczytaniu ewangelji zapowiadają). Dlaczego ogłaszanie po kazaniu uważam za niestosowne? Dlatego, że celem kazania jest napełnić duszę słuchacza dobrą Bożą nowiną. Celem i zadaniem kaznodziei powinno być tak zająć uwagę słuchacza, aby ten oderwał się choć na chwilę od ziemskich cierni i głogów i rozmyślał choć trochę nad prawdami wiary św. I dajmy na to, że udało się kaznodziei to zadanie. Dusza wiernego zajęta jakąś myślą, która go w kazaniu uderzyła. Ale oto nagle słyszy, jak jegomość gromi mieszkańców wioski N., bo fury do roboty nie posyłają — albo, że mąka przyszła do Kółka, a po sumie będzie jakieś tam zebranie. Oczywiście takie zapowiadanie siłą praw psychologicznych kojarzenia wyobrażeń zburzyło wszystko, co długim wysiłkiem kaznodzieja w duszy słuchacza zbudował — a jeśli nię zburzyło, to znacznie osłabiło.

I jeszcze jeden argument. Homiletyka powiada, że koniec kazania powinien być najefektowniejszy, bo chodzi o ostatnie wrażenie. Kaznodzieje niektórzy mają też zwyczaj przy końcu kazania zwracać uwagę wiernych na Najśw. Sakrament — może właśnie wystawiony — czasem odmawiają jakąś modlitwę błagalną i t. p. Ludzie nieraz przy tem klękają — i gdyby się Msza św. zaraz zaczęła, nastrój byłby przez całą resztę nabożeństwa uroczysty. Ale cóż, kiedy jegomość jeszcze pół godziny po kazaniu mówił co innego i wprowadził dusze w cały szereg innych nastrojów, nie zawsze pobożnych.

Więc przed kazaniem, czy po kazaniu? Mojem zdaniem, ani nie przed, ani nie po, ale przed Mszą św. po asperzji. A jeśli już musi być w czasie sumy, to już absolutnie przed kazaniem.

Specjalną trudność nasuwałyby zapowiedzi ślubne ze względu na kan. 1024, który powiada „inter Missarum solemnia" — co X. Prof. Fijałek tłumaczy: „wśród mszy uroczystej". (Polonia sacra Nr. 2 str. 103 Kraków 1918). Ale że prawodawca nie przywiązuje wielkiej wagi do tego dotychczasowego zwyczaju, widać z dalszych słów kanonu „aut inter alia divina officia, ad quae populus frequens accedat". Jeśli więc wolno według prawa kanonicznego, obecnie obowiązującego, głosić zapowiedzi w czasie nieszporów, to tembardziej wolno je głosić po asperzji przed Mszą św., bo tu „populus frequens accedit".

Podobno ma kiedyś nastąpić ujednostajnienie liturgji na ziemiach polskich. Dziś bowiem już nie tylko każda diecezja, ale każda prawie parafja ma swoje specjalne ryty. Byłoby zatem życzeniem Duchowieństwa, aby w tym ujednostajnionym rytuale polskim zaznaczono również, kiedy właściwy jest czas na ogłoszenia: przed Mszą św. — przed kazaniem, czy też „sicut erat"... ale nie „in principio".

Kraków. *X. Franciszek Mirek.*

Nowy pogląd na rolę dziejową Polski.

Feliks Koneczny, Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski. Tom I. Stron 315. Tom II. Stron 308 w 8-ce Poznań-Warszawa. Księg. św. Wojciecha 1921.

Uczony badacz dziejów Polski i Słowiańszczyzny, prof. uniw. wileńskiego, kreśli w tem dziele swojem wspaniały i bardzo pouczający obraz naszego dorobku cywilizacyjnego i wysnuwa z niego wskazówki na dobę dzisiejszą i na przyszłość. W rozdz. wstępnym zastanawia się nad różnymi rodzajami cywilizacji, nad celowością w historji, nad metodą historyczną itd. W części I. mówi o „kulturze umysłowej", o historyzmie i podkładzie ludowym, o darach przyrody, o handlu i przemyśle polskim, o oświacie. W części II. o „twórczości polskiej", o naszej „zdatności artystycznej", „naukowej" i „politycznej". W części III. o „powszechności sprawy polskiej", o stosunku Polski do Europy, do zachodnich form państwowych, do kultury zachodniej, o skutkach rozbiorów, o udziale naszym w walkach o wolność, o „Polsce wobec słabszych", wobec Czech, Rusi i innych narodów słowiańskich, wobec Litwy. W części IV. i ostatniej zestawia wyniki swoich dociekań i „horoskopy nowego okresu".

Jak widać już z tego krótkiego przeglądu osnowy, jest ona bardzo bogatą i zajmującą; — streszczenie jej dokładniejsze musiałoby zająć zbyt wiele miejsca naszej Gazecie. Poprzestajemy więc z konieczności na uwydatnieniu pewnych myśli nowych i szczególnie godnych n. zd. uwagi. Na str. 13 (t. I) uderza definicja narodu, utworzona przez samego szan. autora: „Naród jest to społeczność ludów, zrzeszonych do celów z poza walki o byt". Uzasadniając to swoje określenie, stwierdza autor, że „cywilizacje, nie nakładające swym uczestnikom innych obowiązków, ani nie wskazujące innych celów, jak tylko materjalne, wynikające z walki o byt, nie dochodzą zgoła do pojęcia narodowości", — że azjatyckie zrzeszenia polityczne nie wytworzyły wcale narodów dlatego, że geneza ich tkwi wyłącznie w celach ekonomicznych. Tu jednak nasuwa się wątpliwość, czy definicja powyższa może liczyć na przyjęcie, skoro podaje jako „znamię gatunkowe" tylko negację, tj. że społeczność, zasługująca na nazwę „narodu", ma jakieś cele „z poza walki o byt". Sądzimy, że raczej trzebaby powiedzieć, że znamieniem narodu musi być wspólność tradycji historycznej, pojęć religijnych i prawnych. Stara zasada logiczna orzeka, że definicja powinna podawać znamiona, które przedmiot posiada, nie ma zaś mówić o takich, których mu brakuje („ne sit negans").

Bardzo trafne jest uzasadnienie zdania, że w świecie duchowym, a więc i w historji panuje celowość i że „myślenie jednostronne pod kątem wyłącznie przyczynowości" prowadzi do wyników niedorzecznych (str. 14 nn.), że historyk powinien być także filozofem i badać metodycznie „stosunek myśli do czynu, zdatność myślenia i kulturę czynu w danem życiu zbiorowem", czyli stosunek Logosu i Ethosu w życiu społeczeństw (str. 28—30). Z tego stanowiska oświetla autor zasługi naszego narodu na polu cywilizacji, broniąc go przeciw niesłusznym sądom ujemnym, ale zarazem unikając zabarwiania zbyt różowego naszej historji. Mówiąc o ludzie naszym i jego kierownikach, piętnuje politykę „ludowców": „Przesadna skłonność do ludowości wytworzyła w polskim życiu zbiorowem metodę, polegającą na uprzywilejowaniu ludu wiejskiego ponad wszystkie inne warstwy społeczne. Takie „przenoszenie dawnej szlachetczyzny na lud" nazywa „ludowcowością". Tu wskazuje na Serbję, Norwegję i Czechy jako na przykłady, nie zachęcające do naśladowania społeczeństw wyłącznie chłopskich.

„Społeczeństwo jest to społeczność zróżniczkowana" itd. (str. 78 nn.) Spodziewa się jednak, że lud nasz nie da się zawieść na bezdroża przez swoich przewódców, ale raczej skłoni się do asymilacji z innemi warstwami, do wyzbycia się pojęć niezgodnych z pojęciami inteligencji (str. 81).

Pisząc o dziejach oświaty w Polsce, uwydatnia autor wszystko, co w nich zasługuje na podniesienie, jak np. wysoki poziom szkoły w Lubieszowie, w której kształcił się Kościuszko (str. 149 n.). Uniwersytet krakowski starszy jest od wszystkich niemieckich, a również starsze są od niemieckich polskie pomysły szkoły powszechnej, ludowej (str. 167). W ustępie poświęconym naszej filozofji (str. 264) nn.) przecenia autor (wraz z wielu innymi) Wrońskiego, Cieszkowskiego i Trentowskiego (str. 265 — są to zresztą wyrażenia całkiem ogólnikowe).

O „Idei narodowej polskiej" pisze autor (str. 61 t. II), że rodzi się ona w połowie wieku XIII dzięki uczonym dostojnikom Kościoła, „pielęgnowana najpierw na dworze Bolesława Pobożnego Kujawskiego († 1279), najstarsza na północy Alp idea narodowa, a pierwsza co do wykonania w całej cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej. Ludność polskiej prowincji kościelnej staje się narodem polskim, kiedy to pomysły i dążenia, skrystalizowane najlepiej w umyśle arcybiskupa Świnki, zamienia w czyn Władysław Niezłomny (Łokietek)... Polska weszła wprawdzie w koło cywilizacji łacińskiej, lecz nie przyjęła zasadniczej podstawy ustroju tamtych społeczeństw" — t. j. feudalizmu — nie uznawała też zwierzchnictwa cesarzy rzymskich. Wytworzyła ona swoje własne pojęcie dobra powszechnego, które obejmowało samorząd, wolność obywatelską, unję (str. 65). „Pod Grunwaldem starły się pojęcia zachodnio-europejskie, feudalistyczno-imperjalistyczne z pojęciami polskiemi" (66). W sporze z Zachodem pozyskaliśmy pomoc papieży i soborów (68 nn.) Ten ustęp należy do najbardziej pouczających w tej książce.

Bardzo dobre są też rozdziały, oświetlające nasz stosunek do Rusi i Litwy (str. 109 nn.). Słusznie przestrzega autor przed dążeniem do syntezy Wschodu z Zachodem (150 nn.) i podkreśla niebezpieczeństwo, którem zagraża nam napór cywilizacji żydowskiej (164 n. — o ideale „Judeo-Polonji" na str. 221), W końcu zestawia wyniki swych roztrząsań, wysnuwając z nich prawo, które tak określa: „Jednolitość cywilizacyjna zaludnienia gęstego wytwarza przez nusarchję równocześnie wielostronną twórczość na podstawie wszystkich działów kultury umysłowej. — Oto najwyższy regulator historji!" (str. 210). „Polska zachowaniem się swojem w sprawie jednolitości lub niejednolitości cywilizacyjnej zadecyduje o tem, czy cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna będzie się rozszerzała dalej na wschód i czy w Europie środkowej można się będzie spodziewać wyłącznego tej cywilizacji zapanowania" (16). „Bardziej, o wiele bardziej może, niż za czasów Chocimia i Cecory jesteśmy dziś antimurale christianitatis" (222).

Można się spierać z autorem w niejednym punkcie, wytknąć mu nieścisłość niektórych definicji: wspomnieliśmy już o defin. narodu; rozum określa on jako „syntezę rozsądku i wyobraźni" (? str. 189 t. II), — można wyrazić wątpliwość, czy nie ocenił zbyt pochlebnie naszego dorobku naukowego (zwłaszcza w dziedzinie filozofj); — ale wogóle sądzimy, ze za to cenne dzieło należy się uznanie i wdzięczność i jemu i tak zasłużonej księgarni św. Wojciecha, która je wydała w dzisiejszych ciężkich stosunkach z ogromnym nakładem kosztów. *X. A. P.*

Bibliografja.

Ks. Wł. Bandurski. Praca i cierpienie. Lwów-Warszawa, Gubrynowicz 1921. Stron 238 w 8-ce. Cena 200 Mk.

Są to szkice nauk, wygłoszonych w kościele św. Józefa w Krakowie w latach 1904 i 1905 podczas nowenny na cześć tego Świętego (jak czytamy na str. 238). Należą one do utworów literackich, sprawiających wielki kłopot recenzentom, którzy nie chcą zrażać sądami ujemnymi autorów dobrej woli i niezaprzeczonego talentu, a jednak nie mogą ich chwalić bez zastrzeżeń. X. Bisk. Wł. Bandurski jest pisarzem wybitnie uzdolnionym, gorącym miłośnikiem wszystkiego, co piękne i wzniosłe, a szczególnie arcydzieł poezji polskiej. Styl jego odznacza się nieraz wyższym polotem krasomowczym i łatwo może znaleźć naśladowców w szeregach kapłanów młodych i rozmiłowanych w poezji. Przecież są i między nauczycielami retoryki tacy, którzy żądają od mowcy „twórczości poetycznej" i nie widzą wielkiej różnicy, zachodzącej między poezją a wymową[1]). Poeta może i powinien przyczyniać się do podniesienia i uszlachetnienia bliźnich, budząc w nich miłość ku ideałom, a wstręt do wszystkiego, co duszę plami i poniża, ale nie powinien wytykać sobie celów szczegółowych praktycznych, dążyć do wywołania konkretnych postanowień, przestrzegać wprost, jak kaznodzieja, przed pewnymi grzechami, moralizować itd. Kazanie zaś nie przynosi pożytku, jeżeli nie poucza słuchaczy w sposób dokładny, co mają czynić, jak spełniać swoje obowiązki codzienne, jak zachować się wobec pokus itd. Nikt, kto zajmował się głębiej psychologją, nie zaprzeczy, że kaznodzieja może nauczyć się dużo od poetów, że piękne obrazy, wzniosłe wyrażenia, potężne wylewy uczuć mogą przyczynić się bardzo do osiągnięcia jego celu, ale właściwa treść nauki musi bardzo się różnić od tego, co nas zachwyca w epopejach, dramatach, powieściach itd.

Co się zaś tyczy cytatów z dzieł poetyczych, o tych nauczają słusznie podręczniki homiletyki, że można je niekiedy wplatać w utwory homiletyczne, zwłaszcza gdy przemawiamy do młodzieży, do osób wykształconych, przy obchodach narodowych. Podniesie to wartość religji w oczach niejednego, gdy mu się przypomni, że i wielcy poeci należeli do ludzi wierzących, albo przynajmniej wyrażali się o niej ze czcią głęboką[2]). Ale te cytaty mogą razić słuchaczy, gdy ktoś powołuje się zbyt często na autorów świeckich i w taki sposób, jak gdyby sądził, ze Słowo Boże potrzebuje ich świadectwa. Jeszcze zaś mniej są na miejscu w kazaniach liczne cytaty z dzieł wrogów Kościoła, heretyków i schizmatyków. Wyraźnie też orzekła Kongregacja Kons. w dekrecie swoim z 28. czerwca 1917 (p. „Gaz. Kośc." z r. 1917 str. 542), że „zdania autorów świeckich wolno przytaczać tylko z największą oględnością, a tembardziej powiedzenia heretyków, apostatów i niewierzących; nigdy zaś nie należy powoływać się na powagę osób żyjących".

Wobec tego nie możemy się zgodzić z manierą X. Bandurskiego, który przytacza zbyt często słowa różnych poetów, np. na str. 11, 35, 57; na str. 57—58 zajmuje cytat z Mickiewicza $^3/_4$ strony, — str. 164—166 cyt. z Krasińskiego dwie całe strony; — z autorów zaś niewierzących Śniadeckiego (str. 71), Kasprowicza (115 i 117), Oskara Wilde'a (117 — większa część strony), Kraszewskiego (163), a nawet z Tołstoja $1^1/_2$ str. (232—234), Struga (234) itd. Niejeden z tych cytatów musi zadziwiać tembardziej, że niema w nim nic szczególnie pięknego i że trudno w nim dopatrzyć się związku z właściwym tematem tych nauk, wygłoszonych ku czci św. Józefa. To np. co mówi Tolstoj o sobie, że nie boi się śmierci, nie tylko nie przyczyni się zapewne do rozszerzenia nabożeństwa do św. Józefa, ale raczej podsunie niejednemu słuchaczowi myśl, że mogą spokojnie oczekiwać śmierci i tacy ludzie, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z Kościołem rzymskim i z jego Świętymi...

Zresztą o samym św. Józefie czytamy tu stosunkowo mało, tak np. w nauce ostatniej znajdujemy po

[1]) Np. X. Stateczny w swoich „Listach o wymowie" (Poznań 1920 — por. rec. w „Gaz. Kośc." z r. 1920 str. 108 i 264 i w „Mies. Kat. 1920 str. 139).

[2]) Por. św. Bazylego „Słowo do młodzieży o czytaniu z korzyścią autorów pogańskich" (przekład w „Mies. Kat." z r. 1919 str. 84 nn. i 130 nn.) i X. Błotnickiego „Zużytkowanie literatury pięknej dla celów katech." (tamże r. 1918, str. 3 nn.).

różnych refleksjach na temat śmierci i cytatach z Tolstoja, Struga i Pascala ku końcowi kilkanaście wierszy o św. Józefie jako Patronie dobrej śmierci (str. 235—6). W innym „szkicu" (str. 159—171) poruszone są aż cztery tematy (cierpienia moralne, niepokój, opuszczenie, pokusy), z których każdy nastręcza dość materjału do osobnych i długich nauk — a o św. Józefie mówi autor tylko na dwóch stronach nie całych (167—168), a i te zapełniane są przeważnie ustępami z św. Mateusza i Łukasza. Na końcu zaś przytacza wiersz Słowackiego, w którym niema ani wzmianki o religji ani o żadnym Świętym, a do tego przyczepia całkiem niespodziewanie starą pieśń:

„Szczęśliwy, kto sobie Patrona Józefa ma za Opiekuna!" itd. Nie świadczy to bynajmniej o starannem obmyśleniu osnowy „szkicu".

Na str. 13 są dwa cytaty dziwnie zestawione: Apostoł powiada: „Temu, który robi, zapłata nie bywa poczytana podług łaski, ale podług powinności" (Rzym IV, 4) a poeta nasz mówi: „Ci robotnicy najdrożsi, co bez nadziei zapłaty pracują".

Prawda, że nie brak w tych szkicach i tekstów z Pisma św. — jest ich dość dużo i dobrze wybranych, a może nawet za wiele, bo lepiej przecież mniej tekstów przytaczać, ale za to dodawać do nich pewne wyjaśnienia, niż całe ich szeregi bez żadnego komentarza, który bywa zwykle potrzebny nie tylko dla prostaczków, ale i dla słuchaczy wykształconych.

Na polom zastosowań praktycznych zniża się Autor rzadko, a i wtedy dotyka tylko zlekka pewnych spraw z życia codziennego w sposób niekiedy dość dziwny. Tak np. wspomina na str. 179 i „o profesorze, który prześladuje ucznia, nie wiedząc za co i po co!" Znane są skargi wielu matek, których synowie nie chcą się uczyć i spokojnie zachowywać w szkole, że ich profesorowie „prześladują"; — a tymczasem, kto miał sposobność bliżej poznać szkołę, wie, że takie „prześladowanie" może zdarzać się chyba tylko bardzo rzadko i w wypadkach wyjątkowych, bo czemużby nauczyciel miał dręczyć ucznia, który jest spokojny, pilny i dobrze odpowiada? Owszem każdy pragnie mieć takich jak najwięcej, bo ci ułatwiają mu i uprzyjemniają jego ciężką pracę i zachęcają kolegów mniej pilnych swoim przykładem do pilnego spełniania ich obowiązków. Kaznodzieja więc, który porusza i ten temat, powinien go trochę rozwinąć i przestrzedz rodziców, żeby nie przyjmowali łatwowiernie skarg tego rodzaju od swoich dzieci, ale raczej zniewalali je do pracy i spełniania przepisów szkolnych.

X. Aleks. Pechnik.

R. H. Benson. Chrystus w życiu Kościoła. Z angielskiego przetłumaczyła I. Masłowska. Poznań-Warszawa 1921. Stron 158 w 8-ce.

Jest to jedna z najlepszych, znanych nam książek apologetycznych. Sławny konwertyta Robert Hugo Benson zna doskonale psychologję niedowiarstwa i zapatrywania, rozpowszechnione wśród heretyków współczesnych, a zwłaszcza angielskich i odpowiada krótko a trafnie na zarzuty, podnoszone ze wszystkich stron przeciw Kościołowi. Głównie zaś chodzi mu o wykazanie, że w dziejach Kościoła żyje, działa, cierpi i zwycięża sam jego Boski Założyciel, że życie Kościoła jest „zupełną i dokładną kopją wspomnień, zawartych w Ewangeljach" (str. 5). Według protestantów Kościół właściwie jest niepotrzebny, chyba jako czysto ludzkie stowarzyszenie ułatwiające, a nawet pożyteczne dla zjednoczenia i zorganizowania sił indywidualnych. Katolicy zaś wierzą, że Kościół jest naprawdę Ciałem Chrystusa" itd. (str. 7) „Jeżeli J. Chr. był nieomylny, żyjąc w ciele ludzkiem, to jest nim nadal w swem Ciele mistycznem, w Kościele" (15) Oryginalny i wyborny jest m. in. ustęp, w którym autor przedstawia Piłata jako reprezentanta ludzi, którzy sympatyzują z religją i mówią, że chcieliby wierzyć, ale nie mogą, bo nauka Kościoła jest zbyt „prosta, by mogła być prawdą; prawda musi być większa, niż wasz mały Kościół, niż jaki bądź system!" (Str. 104). To nam przypomina twierdzenie jednego z naszych profesorów filozofji, że dowód teleologiczny istnienia Boga nie wydaje mu się przekonywającym właśnie dlatego, iż jest tak prosty, iż zrozumienie go nie wymaga znajomości metafizyki! Dużo subtelnej ironji znajdujemy także w ustępie w Herodjanech dzisiejszych (str. 110—114). „Dla takich jak Herod ludzi religją jest tylko jej strona nadzwyczajna. Żądają oni, by Stwórca zawsze urządzał sztuczki, zamiast stwarzać... Najreligijniejsi Herodjanie uważają religję za coś, co daje przyjemne wrażenie temu, co oni biorą za swą duszę... Gdy kaznodzieja daje im miłe wrażenie ciepła i zadowolenia, to słuchają jego kazań. Gdy inny budzi niepokój roztaczanym obrazem grzechów i ich skutków, a zatem wznieca uczucie niemiłe i lęk, unikają go" itd. Tu jednak uderza dziwna pomyłka na str. 119, bo według autora Herod miał przyoblec Chrystusa nie w białą szatę, ale w „szkarłatną".

W ostatnim rozdz uwydatnione jest dzisiejsze odrodzenie się katolicyzmu, które ujawniło się np. na kongresach eucharystycznych w Londynie (1908), w Kolonji (1909), w Montrealu (1910 — w tym roku powstała ta książka) i po licznych nawróceniach ludzi uczonych i mędrców świata: tu wymienia autor astronoma Cortie'go S. I., profesora Windle'go, lorda Brampton'a, historyka Ruville'a.

Przekład książki jest, wogóle mówiąc, bardzo dobry; gdzieniegdzie tylko przydałyby się pewno poprawki mniejszego znaczenia i niektóre informacje dla czytelników, mniej obeznanych z przedmiotem. Tak np. na str. 45 jest wzmianka o erastjanach, którzy „szczerze przyznali się do tego, że są ziemskimi". Trzeba jednak dobrze znać historję Kościoła, ażeby wiedzieć o profesorze teologji moralnej w Bazylei, Erastusie († 1587) i jego zwolennikach, którzy domagali się od Kościoła zupełnego poddawania się państwu w rzeczach dyscypliny i kultu; przedstawicieli takich zapatrywań zwano w Anglji Erastjanami, w Rzymie zaś i w innych krajach katolickich „regalistami" lub „aulici", „politici".

X. A. P.

KRONIKA.

Konsekracja Biskupa łódzkiego. 29-go czerwca r. b. odbyła się w katedrze św. Stanisława Kostki konsekracja X. Wincentego Tymienieckiego na Biskupa nowo utworzonej diecezji łódzkiej. Aktu konsekracji dokonał X. Kardynał Kakowski. Na uroczystość przybyli Biskupi: Gall, Przeździecki i Żdżitowiecki.

X. Prałat Tymieniecki, proboszcz św. Stanisława Kostki w Łodzi, ur. z ojca Bolesława, naczelnika powstańców pow. łęczyckiego w r. 1863, skazanego na dożywotnią katorgę na Syberji i matki Natalji, skatowanej za działalność patrjotyczną w powstaniu, z domu wyniósł mocne zasady religijne i narodowe. Jako wikarjusz w Łodzi był prześladowany przez rząd rosyjski za działalność oświatową, za okupacji zaś trzymał się zdaleka od pokus niemieckich.

Wyświęcony w r. 1895, był wikarjuszem w Skierniewicach i Łodzi u św. Krzyża, oraz prefektem w szkole handlowej, następnie kapelanem biskupim, proboszczem par. Słomczyn i rektorem u św. Ducha w Łowiczu, — wreszcie proboszczem w Łodzi, gdzie rozpoczętą przez X. prob. Z. Łubieńskiego budowę nowego kościoła, doprowadzoną pod dach przez ś. p. X. K. Szmidla, dokończył wśród wielkich trudności w ciągu lat pięciu i wewnątrz przyozdobił.

Na polu pracy społecznej zorganizował Resursę rzemieślniczą, gdzie pod pozorem klubu (za rządów moskiewskich innej drogi nie było) zawrzało wśród rzemieślników życie polskie w Łodzi.

Stąd wyłoniły się: Kasa pożyczkowa, wystawa rzemieślnicza, tania kuchnia i cały szereg kółek dramatycznych, śpiewaczych i t. p.

W ciężkich czasach wojny i okupacji niemieckiej, gdy stanęły fabryki, a robotnikom zagroził głód, X. Tymieniecki powołał do życia „Towarzystwo schronisk", z któ-

rego powstały: przytułek dla bezrobotnych, przytułek dla dzieci oraz 11 „dziecińców“, żłóbek dla niemowląt, szkoła dla głuchoniemych, siedem ochron, schronisko św. Anny. Był, w całem tego słowa znaczeniu, jałmużnikiem dla tych instytucji.

Charakteru prawego, prosty i łatwy w obejściu, dobry i uprzejmy dla wszystkich, żywy, wiecznie w ruchu, umysłem obejmujący w lot konkretne potrzeby otoczenia, zyskiwał sobie wszystkich bez różnicy przekonań religijnych i partyjnych, to też nominację jego na Biskupa przyjęto z radością, a nawet w prasie lewicowej z życzliwością. *Sz.*

Biskupem-Sufraganem w Tarnowie zamianował Ojciec św. X. Dra Edwarda Komara, proboszcza w Suchej. X. Dr. Komar ur. w r. 1872 w Koprzywnicy w diec. sandomierskiej, wyświęcony w r. 1897, uzyskał w Rzymie doktorat filozofji i teologji, poczem spełniał przez szereg lat trudne obowiązki ojca duchownego w semin. krakowskiem i był wysoko ceniony przez św. p. kardynała Puzynę, który go też sobie wybrał na spowiednika. Po śmierci kardynała uczcił jego pamięć w książce, napisanej z wielkim pietyzmem i świadczącej wymownie o gorliwości Autora o chwałę Bożą. Nie wątpimy, że nowy Biskup Sufragan wywiąże się jak najlepiej z ciężkiego zadania, które Go czeka na nowem, tak odpowiedzialnem stanowisku. Ad multos annos! *Redakcja.*

Stosunki kościelne na Wołyniu i w Chełmszczyźnie. Część Wołynia, która przypadła traktatem ryskim Polsce, stanowi mniej więcej obszar diecezji łuckiej, diecezja natomiast żytomierska pozostała przy Rosji. Biskup łucko-żytomierski X. Dubowski przeniósł swą siedzibę z Żytomierza do Łucka. Do pomocy w zarządzie diecezją ma też w Łucku sufragana (X. biskupa Godlewskiego). W planie jest ustanowienie sufragana dla obszaru leżącego w bolszewii. Większość duchowieństwa znajduje się po stronie polskiej. W ostatnich jednak miesiącach wielu księży powróciło na opuszczone placówki w Ukrainie sowieckiej, nawet połowę (czterech) neomystów tam przeznaczono. Seminarjum duchowne mieści się czasowo w Gnieźnie, gdyż w Łucku, dzięki małej uczynności władz polskich, nie znalazło odpowiedniego pomieszczenia. Cyfrowo stan całej diecezji łucko żytomierskiej według schematyzmu z r. 1921 przedstawia się następująco; proboszczów 29, administratorów parafji 111, filjalistów (ekspozytów) 3, wikarych 16, prefektów szkół 6, całego kleru 216. Liczba wiernych diecezji łuckiej 341.974, w diecezji żytomierskiej 275.176. W zestawieniu tem uderza nas za mała liczba proboszów, a za duża administratorów. Są to jednak administracje odmienne od naszych, nie czasowe, lecz stałe. System ten jest dogodny dla biskupów, gdyż mogą w każdej chwili zmienić duszpasterza parafji. W obecnej chwili ma on tą słabą stronę, iż kapłani, czując się jeno chwilowymi administratorami, nie skorzy są do odbudowy zniszczonych kościołów i zabudowań plebańskich, wymagającej dużo wkładów pieniężnych i energji. Tak powszechne u nas ekspozytury i kaplice w diecezji łucko-żytomierskiej są rzadkością.

Za czasów polskich rozpoczęto rewindykację dawnych świątyń katolickich, skonfiskowanych przeważnie po powstaniu z 63 r. Sprawa ta idzie jednak opornie, rząd bowiem polski nie chce „drażnić“ schyzmatyków. W Łucku n. p. mimo usilnych starań katolików nie rewindykowano dotąd kościoła pobernardyńskiego, zbędnego prawosławiu, a wprost koniecznego dla parafji łacińskiej, liczącej przeszło 8 tysięcy wiernych (oprócz kilkutysięcznego garnizonu). Parafja ta posiada tylko kościół katedralny. Chodzą pogłoski, iż klasztor pobernardyński rezerwuje się dla unickiego biskupa X. Bociana. W Dubnie rewindykowano wprawdzie kościół, ale rząd zabrał gmach poklasztorny, pole i ogród tak, iż Bernardyni, na rzecz których świątynię rewindykowano, pozbawieni są środków do egzystencji.

Lud katolicki na Wołyniu przywiązany jest do kościoła bardzo, pobożność wielka, wzmogła by się jeszcze ona, gdyby zdecentralizowano pastoryzację przy pomocy systemu kaplic i ekspozytur, oraz spolszczono nieco liturgję, przynajmniej na modłę małopolską. „Gregorjańskie“ śpiewy w czasie mszy św. i nieszpory łacińskie utrudniają ludowi współudział w nabożeństwie.

Schyzma stoi na kruchych podstawach, pozbawiona uprzywilejowań politycznych, jakiemi ją darzył carat. Unja także nie znajdzie podłoża do rozwoju, gdyż lud uważa ją tylko za odmianę prawosławia. Kto więc przywiązany jest do liturgji wschodniej, ten pozostanie prawosławnym, komu jednak w prawosławiu jest ciasno, ten woli przejść odrazu do łacińskiego katolicyzmu.

Stosunki narodowościowe na Wołyniu przedstawiają się w ten sposób, że po za Polakami, osadnikami czeskimi (przeważnie schyzmatykami) i garścią Rosjan, reszta ludności, to masa etniczna, z której można wszystko jeszcze ulepić. Rząd polski (a raczej kierujące nim sfery belwederskie) chce przy pomocy szkół i ad hoc stworzonych politycznych organizacji polsko-ruskich wytworzyć z tej masy „sfederowanych Ukraińców“. Czy to się uda i czy korzyść przyniesie, przyszłość pokaże, o ile naturalnie żywioły rozsądniejsze nie zmuszą rządu do przerwania tej ryzykanckiej zabawki. Sztuczna ukrainizacja odbywa się głównie przez szkoły, których dla ludności rusińskiej tworzy się bez liku z krzywdą ludności polskiej. Są miejscowości, gdzie dzieci polskie z powodu przemiany szkoły polskiej na ukraińską muszą się także uczyć „bałakały“ djalektem galicyjsko-ukraińskim.

Na Chełmszczyźnie (diec. lubelska) nieco odmienne stosunki, gdyż tam większość ludności stanowią Polacy. Układ sił wyznaniowych w cyfrach przedstawia się następująco: katolików 64 procent, schyzmatyków 19 proc., ewangelików 7 proc., żydów 10 proc. Wszyscy mówią po polsku. To dawni unici. Dziwna rzecz, że do tej ziemi roszczą sobie jakieś pretensje Ukraińcy [1]), kiedy tu nawet za czasów Unji — jak świadczą żyjący jeszcze świadkowie — nie znano w cerkwiach i nabożeństwach dodatkowych innego języka, jak tylko język polski. Dziś o Unji tu nikt słyszeć nawet nie chce, a prawosławie, sztucznie rozkrzewione, może zniknąć w przeciągu paru lat przy odpowiedniej pracy kleru katolickiego i o ile nie będzie otaczane specjalną opieką naszego rządu. W chwili obecnej rząd jeszcze nie zorjentował się w sytuacji i „tolerancję“ prawosławia posuwa do granic uprzywilejowania go na niekorzyść katolicyzmu. Przykład tego mieliśmy w Spasie, dawnej parafji katolickiej, gdzie przy użyciu siły zbrojnej nie pozwolono olbrzymiej większości katolickiej na rewindykację kościoła, od paru lat nie używanego przez prawosławnych i zamkniętego.

Celem umocnienia katolicyzmu i polskości na tych ziemiach kresowych należałoby nawiązać bliższe stosunki z naszymi konfratrami wołyńskimi i chełmskimi i akcję — o ile to możebne — prowadzić wspólnie. *X. Fr. Błotnicki.*

Kilka uwag o stosunku Henryka Heinego do religji i polityki a w szczególności do Polski.

Dokończenie.

Nie należał więc Heine bynajmniej do owych zaślepionych i zapalczywych demokratów, którzy upatrują same tylko zalety w masach i chcą oddać im panowanie; — przeciwnie można mu zarzucić, że był zwolennikiem „arystokracyi ducha“ i gardził nieoświeconym gminem, — ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że w jego zapatrywaniach politycznych jest dużo prawdy i słuszności. Szczególnie zaś odnosi się to do jego ostrej i zjadliwej, ale aż nadto uzasadnionej krytyki pruskiego systemu rzą

[1]) Jak w swoim czasie pisaliśmy w G. K., uczynił się rzecznikiem tych pretensji sam X. metropolita Szeptycki w b austr. Izbie Panów. Dop. red.

dowego, który w ostatnich czasach zbankrutował zupełnie: „Prawdą jest“ czytamy np. w jego „Französische Zustände“ [1]) „że jeszcze niedawno wielu przyjaciół ojczyzny pragnęło powiększenia Prus i spodziewało się ujrzeć w jego królach zwierzchników Niemiec zjednoczonych i umiano przynęcić miłość ojczyzny i powstał pruski liberalizm i przyjaciele wolności spoglądali z ufnością w stronę Lip berlińskich. [2]) Co się mnie tyczy, ja nigdy nie mogłem zdobyć się na takie zaufanie. Przeciwnie patrzyłem z niepokojem na tego orła pruskiego, a kiedy inni chwalili, jak on śmiało spogląda w słońce, ja uważałem tem bardziej na jego szpony. Nie dowierzałem tym Prusom, temu długiemu, udającemu pobożność bohaterowi w kamaszach z obszernym żołądkiem i wielkim pyskiem i z kijem kapralskim, który on zawsze najpierw zanurza w wodzie święconej, zanim bije. Nie podobało mi się to filozoficzno-chrześcijańskie żołdactwo, ta mieszanina piwa białego, kłamstwa i piasku. Wstrętne, do głębi wstrętne były mi te Prusy, te sztywne, obłudne, świętoszkowate Prusy, ten Tartuffe między państwami.

Nareszcie, kiedy padła Warszawa, spadł także ten miękki, pobożny płaszcz, w który umiały się Prusy tak pięknie udrapować i nawet największy ciemięga ujrzał żelazną zbroję despotyzmu, pod tym płaszczem ukrytą.... Te Prusy, jak one, umieją używać swoich ludzi!... Tak kazały one w ostatnich czasach najwścieklejszym swoim demagogom wszędzie ogłaszać, że całe Niemcy muszą stać się pruskiemi. Hegel musiał niewolę to, co istnieje, usprawiedliwiać jako rozumną. Schleiermacher musiał protestować przeciw wolności i zalecać chrześcijańskie poddawanie się woli zwierzchności. Oburzającem i nikczemnem jest to używanie filozofów i teologów, których wpływem chce się działać na prosty lud, a których zniewala się do tego, że zbezczeszczają się publicznie przez zdradę rozumu i Boga“ itd.

O Polakach pisał Heine za młodu z wielką czcią i sympatyą: był to przecież czas, w którym w Niemczech wszyscy miłośnicy wolności widzieli w naszym narodzie bohaterskiego jej bojownika! Listy jego o Polsce [3]) zawierają krótką i pobieżną, ale bardzo dodatnią charakterystykę naszych rodaków, a zwłaszcza rodaczek w Poznańskiem, przez które przejechał (w r. 1822). Jak boleśnie odczuł upadek powstania listopadowego, świadczy następujący jego wykrzyknik: „Polacy! Krew burzy mi się w żyłach, kiedy piszę to słowo, kiedy pomyślę o tem, jak Prusy obeszły się z temi najszlachetniejszemi dziećmi nieszczęścia, jak nikczemnie, jak . . [4]) Historyk nie będzie mógł z wewnętrznego obrzydzenia słów znaleźć, kiedy może wypadnie mu opowiedzieć, co stało się w Fischau; owe niecne czyny bohaterskie będzie musiał raczej opisywać kat, a ten znajdzie się już do tego! — słyszę już syk żelaza czerwonego na Prus chudym grzbiecie“ [5]) A gdzieindziej pisze: „Niezmiernie tragiczny los tylu szlachetnych męczenników wolności, którzy wędrując przez Niemcy w długich pochodach żałobnych, gromadzili się w Paryżu, mógł istotnie poruszyć do głębi serce szlachetnie czujące“ itd. „Nie, Polska jeszcze nie zginęła.. Z jej egzystencyą polityczną nie zakończyło się jeszcze jej życie rzeczywiste. Jak niegdyś Izrael po upadku Jerozolimy, tak może po upadku Warszawy Polska podniesie się do najwyższych przeznaczeń.... Ona wiecznie żyć będzie na najchlubniejszych kartach historyi!“ [6])

Ale całkiem inaczej wyrażał się Heine później o Polakach, poznawszy zapewne w Paryżu różnych emigrantów, którzy kompromitowali imię polskie w oczach cudzoziemców swojem postępowaniem: w wierszu p. n. „Himmelfahrt“; [1]) zalicza Polaków do włóczęgów i gałganów; w satyrze p. n. „Zwei Ritter“ występują jako przedstawiciele bohaterów z r. 1830 dwaj pijacy i oszuści, Krapuliński i Waschlapski, [2]) w innej, p. n. „Festgedicht“ znajdujemy pogardliwą wzmiankę o Polakach [3]), a w rozprawie o Börnem twierdzi, że należało emigrantów z r. 1831 pozostawić przez czas dłuższy w Niemczech, bo wtedy byliby oni sami zniweczyli tę „w najwyższym stopniu niebezpieczną i groźną sympatyę, którą budzili u Niemców“. Tu zaznacza się znowu w sposób rażący z jednej strony niekonsekwencya, a z drugiej nieszlachetność tego pisarza: nie starał się poznać bliżej naszego narodu, uogólniał wypadki pojedyncze, które nie przynosiły chluby emigrantom, a nawet i nędza tych nieszczęśliwych pobudzała go tylko do złośliwego szyderstwa. *X. A. P.*

[1]) S. W. t. 10, str. 10 nn.
[2]) Mowa tu o sławnej ulicy „Unter den Linden“.
[3]) „Ueber Polen“ S. W. t. 12, str. 9—31.
[4]) Wyraz skreślony przez cenzora.
[5]) „Französische Zustände“ (S. W. t. 10, str. 11).
[6]) „Ludwig Börne“ (S. W. t. 7 str. 161, 164.

[1]) S. W. t. 3, str. 286.
[2]) Speisten in derselben Kneipe,
Und da keiner wollte leiden,
Dass der andere für ihn zahle,
Zahlte keiner von den beiden.“ (Ib. str. 34).
[3]) „Edle Polen, die sich lausen
Singend ihre Heldenleiden (Ib. str. 86).

Komunikat.

Kurs społeczny dla wyszkolenia pracowników w chrześcijańskich związkach robotniczych odbędzie się w czasie od 1. do 20. sierpnia b. r.

Zgłoszenia do dnia 25. lipca przyjmuje oraz wyjaśnień co do warunków przyjęcia udziela: Sekretarjat jeneralny chrześć. związków zawodowych w Krakowie ul. Andrzeja Potockiego l. 11.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapłanów złożyli P. T. Księża: Rudolf Opacki (ze Lwowa) 100 m.; Ignacy Nadolski (z Mostów wielkich) 100 m.; dr. Antoni Ratuszny (ze Lwowa) 310 m.; dr. Mieczysław Tarnawski (ze Lwowa) 300 m.; dr. Albin Warszylewicz (ze Lwowa 160 m.; Michał Sztyrak (ze Złoczowa) 40 m.

Na Worochtę złożył X. Antoni Lang (z Krakowa) 108 m. 47 fen.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytuowany na prob. w Tadaniu X Szymon Gajewski, koop. w Stanisławowie.

Mianowany drugim katechetą stałym w 2-ej szk. real. we Lwowie X. Józef Jurkiewicz, admin. par. św. Łazarza we Lwowie.

Administratorem w Kowalówce mianowany X. Paweł Sulatycki, eksp. z Huty nowej; w Weldzieżu X. Józef Kała, b. kapelan W. P.

Exp. can. odznaczeni. XX.: Jan Konieczko, katecheta w Chodorowie, Piotr Nowak, katecheta gimn Jana Kochanowskiego we Lwowie, Bronisław Wojtanowski, katecheta w Brzozdowcach, Antoni Matejkiewicz dziekan W. P. w Kielcach, Władysław Pilio, kapelan szkoły kadeckiej we Lwowie, Antoni Węsierski kapelan W. P.

Konkurs na dwie posady kooperatorów przy bazylice katedr. we Lwowie ogłoszony z terminem do 15 sierpnia r. b.

Zmarł X. Marjan Pomersbach, katech szk. wydz. im. św. Antoniego we Lwowie, w 37 r. życia a 13 r. kapł. R. i. p.

(W nrze poprzednim opuszczono w ogłoszeniu konkursu przed „dek grodecki“: w Janowie.)

D. krakowska.

Stopień doktora teologji uzyskał na uniw. Jagiel X. Kazimierz Prażnowski, katech. II szk. real. w Krakowie.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika 30.